[Nr. 6]

młoda matka

TREŚĆ NUMERU:



Kilka słów o badaniu moczu.

Wiemy wszyscy dobrze, że lekarz nie zawsze może rozpoznać chorobę tylko na zasadzie zbadania chorego dziecka; często musi się uciekać do t. zw. badań pomocniczych. Tak np. u dziecka bardzo bladego zaleci badanie krwi, w podejrzanych nalotach gardzieli będzie poszukiwał zarazków błonicy (dyfterytu), po stwierdzeniu zaś zmian w płucach często skieruje małego pacjenta do prześwietlenia promieniami Roentgena.

Jednym z najpopularniejszych badań pomocniczych jest badanie moczu, któremu chcę kilka słów poświęcić.

Ustrój ludzki jest bardzo złożoną maszyną. Wartościowe składniki naszego pożywienia po gruntownej i wielokrotnej przeróbce zostają wyzyskane jako budulec bądź źródło energii, zbędne zaś składniki, nie przedstawiające dla ustroju żadnego znaczenia i korzyści, zostają różnymi drogami wydalone. Jednym z najważniejszych narządów wydalających są nerki.

Zrozumiałym jest, że każde zaburzenie w czynności nerek odbije się na wyglądzie i składzie moczu. Ale nie tylko choroba nerek lub dróg moczowych wywoła zmiany w moczu; mocz chorobowo zmieniony spostrzegamy również w cierpieniach ogólnych, rozgrywających się na terenie całego ustroju.

Jest to zrozumiałe z wyżej powiedzianego. Skład moczu jest odbiciem zjawisk, zachodzących w ustroju, a zatem każde zaburzenie w zmienionej gospodarce ustroju znajdzie swój wyraz w zmienionym obrazie moczu. Widzimy zatem jak liczne i wielostronne powody skłaniają lekarza do posługiwania się tym badaniem.

Niekiedy sam wygląd moczu, jego barwa i przejrzystość mogą wzbudzić pewne podejrzenia. Zwykła bursztynowo-żółta barwa moczu może ulec zmianie w zależności od pewnych chorobowych składników. I tak np. barwiki żółci u chorego na żółtaczkę zabarwiają mocz na kolor zielono-brunatny, większa zaś domieszka krwi na różową barwę wody mięsnej. Nie zawsze jednak odmienna od zwykłej barwa moczu jest objawem choroby.

Mocz może zmienić barwę po zażyciu przez dziecko pewnych lekarstw, jak również po spożyciu pewnych pokarmów. Niejedna mamusia zauważyła, że niemowlę po spożyciu buraczków oddaje mocz czerwonawy.

Podobnie się ma i z przejrzystością moczu. Mocz świeżo oddany jest przezroczysty — wszystkie składniki są w nim rozpuszczone. Niekiedy jednak mocz świeżo oddany jest mętny lub też — co się często zda-

rza — mętnieje po krótszym lub dłuższym staniu. I znowu dobrze wiedzieć, że nie każdy mętny mocz dziecka oznacza chorobę.

W obfitym niekiedy osadzie moczu nie znajdujemy żadnych składników chorobowych, lecz różne sole mineralne jak moczany, fosforany, szczawiany, które znajdować się mogą w moczu normalnym w postaci rozpuszczalnej. Po spożyciu pewnych pokarmów, po zażyciu pewnych lekarstw ilość tych soli może się znacznie zwiększyć i wypadają one z roztworu. Osadzaniu się soli sprzyja często gorączką i silne pocenie, mocz wtedy jest bardziej stężony i wykazuje osad obfitszy niż zazwyczaj.

Są jednak wypadki, gdy zmętnienie moczu spowodowane jest obecnością składników chorobowych jak np. ropa, krew, duża ilość śluzu.

Rozstrzygnąć, czy mamy do czynienia z niewinnym zmętnieniem, czy też z objawem choroby, możemy jedynie na zasadzie badania mikroskopowego. Na „oko" z mętnego moczu nie można pochopnie zadecydować, że coś jest nie w porządku.

Wiele niepotrzebnych zmartwień dostarcza mamusi mylna ocena badania moczu. Badanie to, jak już przedtem wspominałam, tak się spopularyzowało, że często matka oddaje mocz do zbadania bez zasięgnięcia zdania lekarza, czy badanie jest w ogóle potrzebne.

Zaznaczony w wyniku badania niewielki ślad białka, lub też kilka lub kilkanaście ciałek ropnych (t. zw. leukocytów) w osadzie, stają się źródłem poważnego niepokoju. Gorzej jest, gdy matka nie dowierza lekarzowi, którego zdaniem, kilka leukocytów w osadzie nie zasługuje w ogóle na leczenie, tylko wędruje od lekarza do lekarza i usilnie „leczy" dziecko na nieistniejące zapalenie miedniczek nerkowych, stosując często na własną rękę różne diety i lekarstwa.

Aby rozpoznać zapalenie miedniczek nerkowych, musi być poza innymi objawami, duża ilość ropy w osadzie, i przede wszystkim mocz musi być w odpowiedni sposób zebrany. O tym należy pamiętać, zwłaszcza u dziewczynek, u których do moczu przedostają się często nabłonki, śluz i ciałka ropne pochodzące z dolnych odcinków dróg rodnych.

Stąd wynika rada, by mocz dzieci, zwłaszcza dziewczynek, oddawać do badania po uprzednim dokładnym podmyciu.

Streszczając, powiemy co następuje:

1. Badanie moczu jest bardzo ważnym badaniem pomocniczym, które pozwala na rozpoznanie choroby dróg

Higiena, pielęgnacja i rozwój dziecka w obrazkach.

Układanie dziecka do snu. IV. Zabawy przed snem.





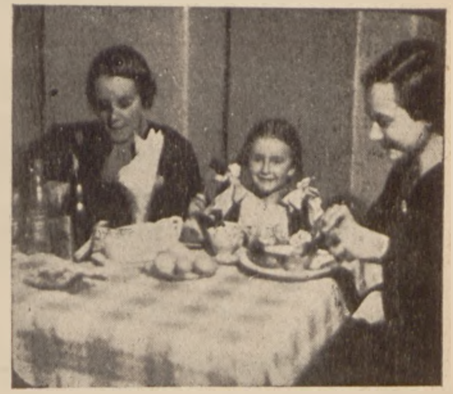
Czas po kolacji dzieci starsze mogą spędzić na jakiejś specjalnej zabawie lub na oglądaniu książeczki z obrazkami, a i te zajęcia należy przerwać pod jakimś pretekstem nieco wcześniej, by układanie do snu nie było dla dziecka przykrością.



Nigdy nie należy dawać dzieciom zabawek do łóżka przed snem.



W tym wypadku dziecko z trudem zasypia i śpi niespokojnie.



Dziecko nie powinno być zbyt rozbawione „rozbrykane", jak to często bywa, gdy są w domu goście.



Tak samo źle śpi dziecko podrażnione, doprowadzone do łez,



jak również dziecko przemęczone, które już dawno ziewa i chce spać.

Należy dzieci układać do snu wcześnie i zawsze ściśle podług zegara.

Dr M. Zaks.

moczowych lub też choroby ogólnej ustroju.

2. Z wyglądu moczu bez jego dokładnego zbadania nie należy wyciągać przedwczesnych wniosków.

3. Nie należy przeceniać obecności w moczu pewnych składników chorobowych, o ile są w niewielkiej ilości. W takim wypadku należy zasięgnać rady lekarza, który poleci dalszą obserwację i kontrolę moczu.

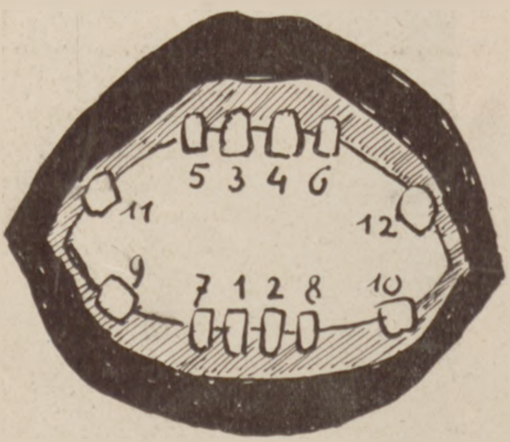
4. Mocz oddawać do badania zawsze po dokładnym podmyciu.

Dr M. Stopnicka.

Jama ustna i zęby.

(Drugi rok życia dziecka .

W poprzednim artykule poruszyliśmy historię rozwoju jamy ustnej i zębów od wczesnych chwil życia płodowego, aż do pierwszego roku życia niemowlęcia.

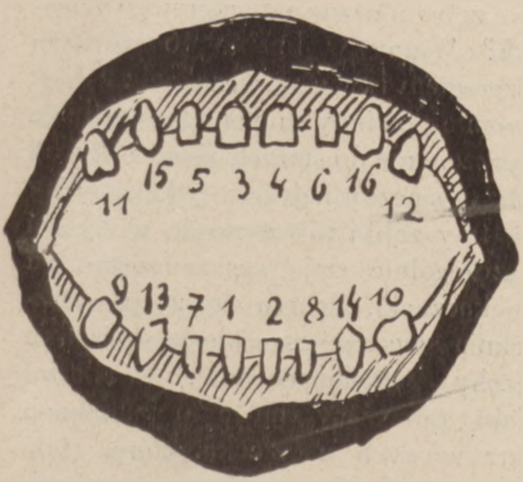


Rysunek powyższy jest wyobrażeniem uproszczonym jamy ustnej i zębów. Cyfry stojące przy zębach oznaczają kolejność pojawiania się zębów, a nie ich miesiące. Tak więc dwa boczne siekacze dolne i cztery przednie zęby trzonowe wyrastają około pierwszego roku życia (10—14 miesiąc życia). Odchylenia co do czasu bywają różne. Przyśpieszone ząbkowanie w granicach 2 miesięcy, względnie opóźnione to jeszcze norma. Wyżej 3 miesięcy odchylenie w czasie terminów ząbkowania uważane jest za nienormalne. Uwaga ta dotyczy zębów mlecznych, pojawiających się w dwu pierwszych latach życia dziecka. Obserwujemy np., że ostre choroby zakaźne jak płonica, błonica, róża, tyfus (dur) przyśpieszają ząbkowanie.

Do ukończonego drugiego roku życia wyrznąć się winny wszystkie kły (18—24 miesiąc). Są to niezwykle ważne zęby. Wyrastają na miejscu połączenia się części frontowej szczęki z częściami bocznymi (okres życia płodowego). To też spotykamy tu niezwykle często w stosunku do innych zębów odchylenia co do miejsca wzrostu. Kły to zęby o najdłuższym korzeniu i najmocniejszym. Nie darmo „wziąć coś na kieł" jest tak wymownym zwrotem. Będzie

stał ten ząb na straży frontowego, przedniego odcinka łuku szczęki dolnej czy górnej aż do 11—12 roku życia.

A następca jego stały ząb — kieł? warto się zastanowić nad obliczem Ghandiego, czy Baby Jagi: z całego uzębienia właśnie kły trwają najdłużej.



Przerzynanie się kłów jest dla dziecka dotkliwsze niż innych zębów. Jeżeli ząbkowaniu towarzyszy wyraźny objaw zapalny ze strony śluzówki jamy ustnej (zaczerwienienie, rozpulchnienie, silne ślinienie), może, wprawdzie rzadko, wystąpić nawet i podwyższona ciepłota, natenczas czujnie baczyć musimy, co dziecko do ust niesie, jak wygląda czystość ulubionej zabawki, jak się odbywa karmienie łyżeczką („raz mamusia, raz dzidziusia").

Pod koniec drugiego roku życia mamy więc u dziecka dwie ósemki zębów. Rozpatrzmy się we wzajemnym ich stosunku.

Ząbki szczęki górnej biegną nieco ukośnie na zewnątrz, tworząc łuk

większy, obejmujący łuk mniejszy zębów żuchwy, czyli szczęki dolnej. Tak więc normą jest, że zęby górne *zachodzą* na zęby dolne. Choć wiele matek fakt powyższy bardzo niepokoi, tym niemniej dziecko przed otrzymaniem stałych pierwszych zębów trzonowych ustawia szczękę dolną rozmaicie nie bacząc należycie guzkiem w dołek przeciwległego ząbka. Drugą cechą ustawienia zębów mlecznych jest luz między poszczególnymi ząbkami. Fakt powyższy nie może być dla nas niepokojący, gdyż wolna przestrzeń gwarantuje pomieszczenie się znacznie szerszych zębów stałych w niedalekiej przyszłości.

A teraz pytanie, jak się z tymi szesnastoma skarbami obchodzić? jak zachować cało?

Pamiętajmy, że miarą wartości zdrowia dziecka jest dobry włos i dobry ząb jednocześnie.

Gimnastyką włosa jest szczotkowanie codzienne. Gimnastyką zęba będzie żucie twardych pokarmów np. skórka czerstwego chleba (byle w porę dziecka odebrana, jak tylko zbytnio zaślini i zmiękczy), jabłko w całości jednak obrane i t. d. Dopiero w trzecim roku życia można przyuczać dziecko do systematycznego czyszczenia zębów szczoteczką na ten cel przeznaczoną.

Należy więc dążyć do samooczyszczania zębów przez dobór odpowiedniego pokarmu.

Nie brońmy dziecku słodyczy, ale pilnujmy ażeby ssało, a nie gryzło cukierki. Traktujmy jednak fabryczne słodycze, jako rzadkie ustępstwo w stronę „dobrych wujaszków czy ciotek", cukier gronowy bowiem oraz inne składniki zawarte w owocach mają w sumie o wiele wyższe wartości od cukru buraczanego.

Gdy mowa o ssaniu słodyczy, nie od rzeczy będzie wspomnieć o nawyczce ssania palca. Nałóg bardzo szkodliwy dla młodych dopiero kształtujących się kości szczęk. Bodaj czy nie groźniejszy aniżeli smoczek niemowlęcia, gdyż u naszego dwulatka mamy już zęby, które palec trzymany między dwoma szeregami wyważa. Systematyczne smarowanie lekkim roztworem chininy rączki i paluszków oduczy dziecko od tego nałogu.

Jak więc powinny wyglądać zdrowe zęby mleczne u dwuletniego dziecka? Winny w liczbie 16 równym szeregiem tkwić w szczękach; zabarwienie powinny mieć niebiesko białe (przeciwnie do stałych jasno żółtych). Brzeg sieczny najczęściej karbowany w trzy ząbki równe co do wielkości (szczególnie daje się zauważyć na siekaczach). Zdarza się, że powierzchnia sieczna jest wklęsła w środku (zęby półksiężycowate), świadczyć fakt powyższy może o zmianach krzywiczych u dziecka, które, choć obecnie już zdrowe, dźwiga na zębach ślad przebytej choroby. Zaznaczyć się ona może choć w formie dyskretniejszej i na zębach stałych (drobne dołeczki, nierówności na powierzchni policzkowo-wargowej np. na siekaczach środkowych i bocznych).

O dalszym rozwoju szczęk i zębów i sposobach odżywiania pomówimy w następnym artykule.

Lekarz dentysta A. K.

Odpowiedzi na najczęstsze pytania matek.

Kilka uwag o stolcach u dzieci, karmionych piersią.

1. Jak wygląda prawidłowy stolec niemowlęcia karmionego piersią?

Stolec taki jest papkowaty, jednolity, barwy żółtozłocistej i wyglądem swym przypomina ugotowane żółtko.

2. Jaki zapach posiada stolec zdrowego niemowlęcia, odżywianego pokarmem naturalnym?

Zazwyczaj aromatyczny, lekko kwaskowaty i zupełnie pozbawiony przykrej woni kałowej.

3. A jaką gęstość?

Gęstość takiego stolca może ulegać znacznym wahaniom, najczęściej bywa on jednak papkowaty.

4. Czy w prawidłowym stolcu bywa śluz?

Śluz jest w stolcu zawsze, lecz w małej ilości i w stanie rozpuszczonym, tak że nie jest widoczny.

5. Jak poznać, że w stolcu jest śluz?

Stolec wtedy błyszczy, ciągnie się w nitki i mocno przykleja się do pieluszek.

6. Co to są „serki" w stolcu?

Są to twory, składające się w głównej mierze z substancji tłuszczowych (mydeł).

7. Czy pojawienie się „serków" jest rzeczą niebezpieczną?

Nie. jeśli „serków" jest niedużo, to nie wpływają one ujemnie na prawidłowy rozwój niemowlęcia.

8. A co robić, gdy niemowlę oddaje stolec zielony?

Nie należy się tym przejmować. Stolce niemowląt, karmionych piersią, mogą bardzo często przybierać barwę zieloną.

9. Jak często niemowlę, karmione piersią. oddaje stolec?

Przeważnie 3—5 razy na dobę.

10. Czy bywa zależność między częstością oddawania stolca i wiekiem dziecka?

Tak. Na ogół im dziecko młodsze, tym częściej oddaje stolec.

11. Czy nie ma w tym nic złego, gdy niemowlę miewa jedno wypróżnienie na 1—2 dni?

Nie ma to większego znaczenia pod warunkiem, że stolce nie są zbyt twarde, a oddawanie ich nie sprawia dziecku przykrości.

12. Od czego to zależy?

Od dobrego wykorzystania pokarmu i małej ilości niezużytych resztek pokarmowych.

13. A co zrobić, jeśli zaparcie się przedłuża?

Należy wtedy zrobić doraźnie lawatywę oczyszczającą.

14. Jak należy zwalczać zaparcie?

Trzeba przede wszystkim sprawdzić, czy zaparcie nie jest spowodowane głodzeniem dziecka. Poza tym już samo podanie niemowlęciu przegotowanej i ocukrzonej wody lub lekkiej herbaty często reguluje wypróżnienia. W przypadkach bardziej opornych stosujemy wody mineralne, preparaty słodowe itd.

15. A czy należy się niepokoić, gdy niemowlę oddaje stolec 4—5 razy na dobę?

Nie należy, o ile jakość stolca pozostaje bez zmiany, a niemowlę nie traci na wadze i na wyglądzie.

16. Kiedy mówimy o biegunce?

Wtedy, gdy stolce są częstsze i wolniejsze niż zwykle. Niekiedy mogą one być tak płynne, że mówimy o stolcach wodnistych.

17. W jakich warunkach powstaje biegunka?

Przy wzmożonej fermentacji w jelitach zjawiają się większe ilości kwasów, które drażnią jelita i powodują częstsze wypróżnienia.

18. A kiedy stolec bywa piankowy?

Wtedy, gdy przy wzmożonej fermentacji zbiera się dużo gazów w jelitach.

19. Co robić w razie zjawienia się biegunki?

Najlepiej zasięgnąć w tych wypadkach porady lekarza.

Dr P. Wójciak.

Ze skrzynki do listów.

Jakie są najczęstsze skargi młodych matek?

Pani Krystyna B. w Przasnyszu.

Gdyby tak spisać skargi, z którymi zwracają się matki do swoich lekarzy, to napewno okazałoby się, że skargi na brak apetytu u dzieci zajęłyby pierwsze miejsce.

Okres niemowlęcy nie nastręcza tyle trudności z karmieniem, co u dzieci z poza niemowlęctwa.

W okresie niemowlęcym karmienie z trzy lub czterogodzinnymi przerwami daje się mniej więcej utrzymać. Chyba, że dziecko jest chore. Wówczas nie chce jeść również.

Prawdziwą udrękę ma wiele matek z dziećmi, które przekroczyły wiek niemowlęcy.

Tutaj każdy posiłek wymaga dużo pracy ze strony matki lub opiekunki. Muszą one włożyć dużo pracy, żeby dziecko zjadło. Trzeba dziecko nieraz zachęcać, prosić, grozić, obiecywać, uciekać się do wybiegów. Trzeba nieraz doraźnie karać lub nagradzać.

W wysiłkach tych, zmierzających do zachęcenia dziecka do zjedzenia śniadania, obiadu lub kolacji, bierze często udział cała mniej lub więcej liczna rodzina.

Odbywa się tutaj prawdziwa licytacja pomysłów, wybiegów, sposobów, które potrafią nareszcie złamać upór dziecka i zmusić je do jedzenia.

Taki codzienny taniec koło dziecka jest zbyt męczący. To też matki uciekają się często po rady i wskazówki do swoich lekarzy.

Sypią się rady, pisze się lekarstwa na apetyt.

Często się jednak zdarza, że te dzieci, co to według słów matek „nic prawie nie jedzą“ jakoś dobrze rozwijają się pod względem fizycznym. Wykazują one wzrost i wagę najczęściej normalną, nieraz nawet ponad normę. Widocznie, że ten brak apetytu nie jest zjawiskiem stałym, tylko przejściowym, skargi więc najczęściej są nieco przesadzone, albo dotyczą pewnego odcinka czasu.

Niech więc i Pani zbytnio nie przejmuje się, jeżeli obecnie córeczkę Pani trudno jest namówić do jedzenia.

Najlepiej Pani zrobi, jeżeli nie będzie namawiała jej do jedzenia.

Gdybym słyszał odpowiedź Pani w tej chwili, to brzmiałaby ona prawdopodobnie tak, jak to najczęściej słyszy się, a mianowicie, bez namowy, prośby lub zachęty dziecko nie jadłoby zupełnie.

Niech Pani zaryzykuje.

Dzieci lubią droczyć się, lubią przekorę, chcą mieć przewagę nad swoim

otoczeniem lubią je nieraz swoim uporem tyranizować. Prośby, groźby, zachęty, obietnice jeszcze bardziej te cechy charakteru dziecięcego rozwijają.

Trzeba o tym pamiętać, że jedzedzenie jest fizjologiczną koniecznością i przyjemnością. Każda przyjemność przestaje pociągać, jeżeli do niej zmusza się. Staje się ona wtedy przykrym obowiązkiem.

Dziecko, które przebywa codziennie dużo na świeżym powietrzu, musi mieć dobry apetyt. Traci ono łaknienie podczas choroby.

W stanie dobrego zdrowia może mieć również okresy lepszego lub gorszego apetytu. Pora roku, warunki atmosferyczne grają tu pewną rolę.

Drogą obietnic, namawiania, straszenia, nagradzania nie odbiera się może u dziecka łaknienia, ale stwarza się mu niepotrzebnie okazję do tyranizowania swoich rodziców i otoczenia.

Droga ta prowadzi do utrwalenia u dziecka przekonania, że jedzenie śniadania, obiadu lub kolacji jest z jego strony aktem łaski, jest wspaniałomyślnym ustępstwem na rzecz rodziców lub otoczenia.

Dr St. Srednicki.

Podsłuchane rozmowy.

Kaprys.

— Ależ córeczko, nie mam akurat pieniędzy, dostaniesz później tę książkę.

— Obiecałaś mi...

— Tak, ale widzisz, że leżę chora i pieniądze mogą mi być potrzebne na ważne, ale w tej chwili nieprzewidziane rzeczy.

— Mamo, na pewno nic ci nie będzie, a ja koniecznie chcę mieć jutro tę książeczkę.

— Patrz, Helenko i babcia nie bardzo dobrze się czuje i nie ma ochoty wychodzić na ulicę. Więc kto ci kupi, skoro tatuś do ósmej zajęty?

— Babci tylko się nie chce. Zresztą tak mówisz, bo nie masz ochoty kupić mi tej książki. Gdybyś naprawdę chciała, to byś poprosiła pani Janiny. Napewno pójdzie do księgarni.

Oczy matki i córki zwróciły się ku mnie. Zwykle najchętniej spełniam prośby dzieci, ale tym razem rzekłam z obojętną miną, że nie będę mogła zadośćuczynić prośbie.

— Trudno, ja ci też nie kupię i koniec — rzekła zdecydowanym głosem matka.

Mała wyszła ze zmarszczonymi brwiami, głośno zamykając drzwi za sobą.

— Powiedz, co za kaprysy! Że obiecałam kupić jej na urodziny tę książkę! Spełnia się przecież wszystkie jej żądania, wszystkie nasze obietnice. Cóżby jej szkodziło, gdyby ten raz poczekała?! Mam córkę niegrzeczną,

bez serca, te jej kaprysy zabijają mnie!...

— Może właśnie dlatego, że „spełnia się wszystkie jej żądania" i za dużo obiecuje. Dziwię się tobie niezmiernie i radzę zmień postępowanie.

— Przed jej urodzinami czułam się jak najzdrowsza, a teraz ona nie daje mi chwili spokoju. Te kaprysy, te wymagania.

— Dajesz stale do nich powód.

— O, napewno tym razem nie ustąpię. Tym bardziej, że to pewno droga książka, a ja mogłabym najwyżej wydać 3 złote.

— — — — — — — — —

— O, niech Pani poczeka, pokażę Pani swoją nową książkę — zawołała ku mnie Helenka, gdy, będąc u nich po trzech dniach, wybierałam się do domu.

Spojrzałam pytająco na matkę.

— Musiałam kupić, moja kochana.

— Tak... A... drogo dałaś?

— 6 zł 50 gr. W dodatku babcia się nachodziła... Och, te jej kaprysy! Zabijają mnie!

— — — — — — — — —

Kaprysy? — myślałam, schodząc ze schodów. — A przecież tych kaprysów mogłoby nie być. Trochę tylko prawdziwej stanowczości! Tak jak jest, jest źle, bo z małej zrobi się naprawdę egoistka bez serca. Pierwsze kroki poczynione. Czyż nie szkoda dziecka?

Janina Stawe.

Dorosłe dziecko.

Mam wrażenie, że życie byłoby o wiele znośniejsze, gdyby nie dorosłe dzieci.

Z prawdziwymi t. j. małymi dziećmi kłopot jest duży, ale z dorosłymi o całe niebo większy. Tamte, wychowanie dopiero przygotowuje do życia, więc przyświeca nadzieja, że mogą wyrosnąć na jednostki pełnowartościowe, te drugie to sprawa przegrana. Czasami się poprawiają, gdy je życie mocno po łapach uderzy, lecz to są wypadki rzadkie, a na ogół wielka z nimi udręka.

Gdzie się zaczyna ta żałosna historia?

„Moja córeczka ma już lat 15, ale to takie jeszcze dziecko! I niech nim będzie jak najdłużej, bo to prawdziwe szczęście", z radością konstatuje mama. Dlaczego to ma być szczęściem, nigdy nie rozumiałam, a dziś po latach doświadczeń jeszcze mniej rozumiem. Bo niby o co chodzi? Mówią, że nieświadomość grzechu nie czyni. Może, ale w każdym razie świadomość pozwala grzechu unikać. Takie 15-letnie staje się 18—20-letniem dzieckiem, wychodzi za mąż i w naturalnym biegu rzeczy mają dziecko. A gdy się tak zdarzy, że los da za towarzysza tatę-dziecko, w konsekwencji mama-dziecko i tata-dziecko mają swoje prawdziwe dziecko. Lecz wówczas dziwy dziać się zaczynają:

psotny diabełek miesza się w sprawy domku-dzieci i szczęście domowe zamienia się w piekiełko, jeżeli już nie w całe piekło. Mama-dziecko nie umie sobie dać rady z gospodarstwem, nie umie pokierować służącą, nieporadna stoi wobec dziecka, słowem ster domu wciąż jej się wymyka z rąk, a tata-dziecko przybiera srogą minę i... burza wciąż wisi nad domkiem.

Wiemy, jak przypalona pieczeń i niedogotowane jarzyny ochładzają najgorętszą miłość i jak temperatura uczuć spada, gdy żona jest zaabsorbowana, często zapłakana, gdy tematem rozmów jest kuchnia i opowieść o służącej, która nie umie zachować należytego szacunku wobec pani. — ...W tych warunkach jakże często pryska szczęście małżeńskie!

Wierzcie mi, drogie mamusie, że popełniacie fatalny błąd, traktując wasze dzieci, jak elfy czy chochliki. których życie nigdy nie dotknie; taka metoda złe przynosi skutki i sprowadza w następstwie nieszczęście na głowy waszych ukochanych.

Rozumiem, że to nastawienie wypływa z najpiękniejszych pobudek, bo chcecie ochronić dzieci jak najdłużej przed brutalnością życia i pragniecie, aby one jej nie dostrzegały. Lecz czy to możliwe? I skąd się wziął taki pogląd, który, mówiąc nawiasem, odnosi się przede wszystkim do dziewcząt?

Na pogląd złożyła się przeszłość, która dotąd w nas pokutuje; to tradycja, która niegdyś miała swą słuszność, a w każdym razie swe uzasadnienie, a która wobec wymogów współczesnej epoki staje się szkodliwym przeżytkiem.

Układ w czasach minionych zakreślał kobiecie obowiązki w czterech ścianach jej domu. Z pod opieki rodzicielskiej wchodziła pod opiekę męża, a jeżeli życie nie dało jej towarzysza, była rezydentką u najbliższych krewnych lub szła do klasztoru. Mężczyzna dawał opiekę, chronił przed złą przygodą, prowadził przez życie i nie pozwalał mieszać się do jakichkolwiek spraw, wychodzących poza obręb życia rodzinnego. W tych warunkach kobieta mogła nie znać złych stron życia i, jak to się mówiło, brud życia jej nie dotykał.

Poeci wonczas mogli śpiewać na cześć kobiety - niebianki, kobiety-anioła, kobiety-dziecka. Dzisiaj takie poetyckie zwroty, brzmiałyby wprost humorystycznie, a jeżeli stosujemy system wychowawczy, chroniący „przed brudem życia", to jest anachronizmem, który z humorystyką nic nie ma wspólnego i w konsekwencji grozi tragedią w życiu kobiety-dziecka.

Zresztą w chłopcach też często zostaje coś z dziecka, a w obu wypadkach jest to uchylanie się przed odpowiedzialnością w życiu, jako skutek niedorostu wychowania.

Odmiany dorosłych dzieci są bardzo różnorodne. Są takie, które nie zdają sobie sprawy ze swych braków, są inne, które czują swój defekt, ale za skarby świata nie przyznałyby się do niego i starają się pokryć swój brak, jak można najtroskliwiej. Więc przed jakimś fak-

tem, który ma się dokonać, milczą, po spełnieniu okazuje się, iż oczywiście z góry wiedziały, że tak a nie inaczej się stanie. Ponieważ żyją w atmosferze zafałszowanego własnego wnętrza, są niezmiernie wrażliwe na sposób ich traktowania i niejednokrotnie mają pretensję, że otoczenie nie dosyć na serio je bierze. Ale jak tu brać na serio takiego dużego Fredzia, czy taką dużą Wacię, którzy popełniają dziecinne głupstwa, a przyłapani, tłomaczą się jak smarkacze?

Od nieodpowiedzialnej obmowy bliźniego do podpisu bez poczucia odpowiedzialności, od wydania na głupstewka pieniędzy, przeznaczonych na rzeczy zasadnicze, do lekkomyślnego wzięcia na siebie obowiązków, którym sprostać nie jest w stanie, jest cała skala głupstw, czynionych z braku poczucia odpowiedzialności.

Uchronić społeczeństwo od infantylizmu dorosłych może tylko wychowanie, które traktuje dzieci z całą powagą i nie przechodzi do porządku dziennego nad niepożądanymi przejawami nieodpowiedzialności, pocieszając się formułką: ono z tego wyrośnie. Wyrośnie, o ile będziemy poprawiali braki, w przeciwnym razie nie ma podstawy do tak optymistycznego wniosku.

W interesie społeczeństwa leży, aby wychowanie przysparzało mu obywateli dojrzałych, dorosłych do zadań, które życie na ich nakłada; dorosłe dzieci psują ład sobie i innym; ład osobisty, rodzinny, społeczny.

W dziecku od najmłodszych lat należy rozwijać poczucie odpowiedzialności i nie odsuwać od życia, lecz powoli, stopniowo do życia przybliżać, bo to nieodzowna konieczność w warunkach epoki dzisiejszej.

W jakich środowiskach rozwija się infantylizm? Przede wszystkim wśród dzieci sfer zamożnych; w tak zwanych dołach społecznych, gdzie dziewczynka 6—7 letnia już jest opiekunką młodszego rodzeństwa, a chłopiec w tym samym wieku pilnuje bydła na pastwisku, poczucie odpowiedzialności rozwija się samorzutnie.

Boże, jak te nasze dzieci „od góry" są pilnowane! Jak się na nie chucha i dmucha i odsuwa od tego, co jest życiem.

Pisząc to, mam na myśli obraz zgoła odmienny, który mogłam zaobserwować, bawiąc przez dłuższy czas w Szwajcarii. W domu profesora rysunku wyższej szkoły zegarmistrzowskiej, dzieci pomagały matce (nauczycielka dyplomowana) we

wszystkich czynnościach gospodarczych, a więc tak dobrze przy sprzątaniu, jak przy nakrywaniu stołu lub zmywaniu statków.

Praca fizyczna dotąd była w pogardzie, na pracownika fizycznego patrzyliśmy, jak na twór niższy; dziś ten pogląd się zmienia, a z nim i stosunek do świata pracy. Idzie to powoli, opornie, ale się posuwa, bo tak chce rozwój zjawisk społecznych. Mamy wprawdzie harcerstwo, gdzie młodzież zaprawia się do życia, jednak to nie wystarcza, to jakby jeszcze jeden przedmiot do nauczenia się a mnie chodzi o to, aby dziecko zaprawiać do współdziałania i związanej z tym odpowiedzialności od lat najmłodszych. Dzieci zresztą garną się chętnie do zajęć domowych, lubią naśladować dorosłych i są dumne, gdy się je traktuje na serio i powierza pewne zadania, jak dorosłym, ale mamusie najczęściej gaszą te porywy, uzasadniając swe stanowisko tym, że dziecko źle wykona polecenie, że się zabrudzi, że coś zbije i t. d. Oczywiście zanim nie zdobędzie doświadczenia, popełni wiele omyłek i zrobi niejedną szkodę, ale tylko tędy droga do nabrania zręczności, precyzyjności i innych zalet, do których prowadzi wprawa i doświadczenie. Podkreślam, że nie o to chodzi, aby wykonywało poszczególne polecenia, było na posyłki dla starszego rodzeństwa, gdyż to budzi szkodliwe poczucie niższości, lecz by miało stałe obowiązki i związane z tym poczucie odpowiedzialności.

Od sprzątania domku lalki, stoliczka, przy którym się uczy, aż do sprzątania pokoju: od pomocy przy nakrywaniu stołu, aż do odnoszenia talerzy czy filiżanek do kuchni. Zaczynamy od tacki maleńkiej na jedną filiżankę, którą się powoli, powolutku niesie i stopniowo dochodzimy do tacy z talerzykami po owocach czy z talerzami po zupie. Od kupienia kajetu czy ołówka do zakupów na targu i w sklepach. Od szycia i reperowania dla lalek, aż do szycia dla dorosłych. Od ugotowania i nalania herbaty do ugotowania zupy i mięsa ze wszystkimi obrzędami, towarzyszącymi w przyrządzaniu potraw. Tędy zaprawa do życia prawdziwego, uporządkowanego, traktowanego z powagą i z całym poczuciem odpowiedzialności. Droga obliczona na lata, gdyż trwać powinna przez cały okres rozwijania się dziecka.

Franciszka Kutnerówna.

Tajemnice.

— I chłopców rodzą mamy, od czego więc jest tatuś?

— Jeżeli bociany przynoszą dzieci, to jak jest zimą, gdy bociany odlatują do gorących krajów?

— By mieć dzieci, trzeba kochać, więc ciocia Ania nie kocha wujka, bo nie mają dzieci.

— Dziewczynki w klasie mówią, że Wandzia Rosenbaum jest żydówką, to wcale nieprawda, jej mamusia jest Polką, a tatuś przecież nic nie znaczy, bo mamusia rodzi dzieci.

Jedna z matek starała się od najmłodszych lat życia dziecka w sposób naturalny, oparty na przyrodzie opowiadać o powstaniu człowieka, zaczęła o tym mówić uprzedzając pytania, nie chciała dopuścić, by dziecko usłyszało objaśnienia od osób postronnych.

— Patrz Waciu, jak bawią się małe żuczki, będą miały dzieci.

Tegoż dnia ojciec wziął syna „na barana" i zaczął go obnosić po pokoju.

— Mamo, mamo! woła dziecko — ja i tata będziemy mieli dzieci...

Gdy inna matka opowiedziała swej córeczce, że nosiła ją pod serduszkiem, dziewczynka ułożyła w swej fantazji bajkę na ten temat.

— Wiesz co mamusiu, u ciebie w środku są pokoiki z ławeczkami i stolikiem, jest ogródek, gdzie grałam w piłeczkę i zbierałam kwiatki...

Okazuje się, że gdy przedwcześnie odsłonić prawdę przed oczami dziecka — ono widzieć jej nie chce i zastępuje ją swymi własnymi wymysłami, które w danej chwili są mu bliższe.

Wynika z tego, że trzeba uchwycić odpowiedni moment dla wprowadzenia dziecka w świat tych zagadnień — nie za wcześnie i nie za późno.

Dziś nikt już nie kwestionuje sprawy uświadamiania. Wiadomo, że dziecko ma otrzymać odpowiedź prawdziwą, podaną w formie jak najprzystępniejszej. Najlepiej uczyni to matka.

Uświadamianie ogólne, dokonywane w klasie na lekcjach biologii większość dzieci uważa za akt bru-

talny. Nie chcą słuchać i mówią, spoglądając jedno na drugie:

— Kiedy się to nareszcie skończy? daliby już raz spokój!

Często uświadamianie odbywa się za późno, wtedy pozbawione jest wszelkiej powagi. Syn lub córka uśmiechają się w duchu i myślą:

— Spóźniłaś się mamusiu, wiem o tym wszystkim doskonale, tylko nie od ciebie.

Do matki zatem pilnie obserwującej rozwój dziecka należy wybranie odpowiedniej pory. W żadnym jednak razie nie należy tego czynić w okresie pokwitania — odkrycie tej tajemnicy będzie wtedy największym wstrząsem dla przewrażliwionej psychiki dziecka. Trzeba to uskutecznić przed rozwojem fizjologicznym, gdy inteligencja domaga się wyjaśnienia tych palących zagadnień, a organa płciowe znajdują się jeszcze w uśpieniu.

W niektórych domach wychowują dzieci w ten sposób, że wobec nich unikają rozmowy o śmierci.

Jeden chłopiec, zobaczywszy pogrzeb, zapytał, co to jest? Odpowiedziano mu, że wiozą kwiaty.

Ale raz niania użyła w mowie słowa „nieboszczyk" i zapytana wytłumaczyła co to znaczy.

Chłopiec płakał i nie mógł się uspokoić. Przypuszczano, że wypłacze się i zapomni, ale on nie mógł przyjść do siebie i prosił, by go zapewnić, że niania żartowała. Matka nie przeczyła. Wtedy dziecko klaskało w dłonie i śmiało się do rozpuku z doskonałego kawału.

— Opowiedzcie mi jeszcze jedną z tych świetnych bajek, tylko nie myślcie — dodawał — że będę znów taki głupi i uwierzę!

Powtarza się to samo.

Zbyt wczesne odkrycie prawdy, wywołuję niewiarę, dziecko szuka innego, bardziej odpowiadającego jego psychice rozwiązania.

Zagadnienie śmierci i życia pozagrobowego winno być dziecku podane we właściwym czasie. Tutaj przychodzi nam z pomocą religia.

„W rozwoju osobowości ludzkiej rozstrzygająca jest chwila, w której dziecko powie „ja". W tej chwili człowiek po raz pierwszy oddziela się od świata zewnętrznego" — mówi Foerster.

W tym momencie subtelna i mądra matka zacznie z dzieckiem rozmowę o Bogu, który w nas mieszka i przejawia się w każdym dobrym czynie. Śmierć porówna ze snem, po którym następuje przebudzenie.

Diecko nie zrozumie abstrakcji. Trzeba mu wszystko przedstawić w sposób poglądowy, podziałać na wyobraźnię, prześwietlić uczuciem.

Jedna dziewczynka żegnała się co parę minut, chcąc odegnać diabła, który w jej przekonaniu „chodził za nią i ręce zacierał, gdy była niegrzeczna".

Inna znowu odmawiała „na zapas" pacierze rano i wieczór, w obawie, że może kiedyś zasnąć bez modlitwy.

Pewien pięcioletni chłopiec, przejęty widokiem dwóch rycin: Śmierć sprawiedliwego i śmierć grzesznika — sam sobie zadał pokutę i obchodził na klęczkach w kościele figurę

Pana Jezusa, w obawie, by nie być potępionym.

Tak wygląda niewłaściwe komentowanie zagadnień śmierci i kary przez nieinteligentne bony lub nianie.

Religia i związana z nią wiara w życie pozagrobowe nie może przytłaczać lecz podnosić na duchu, nie straszyć lecz dodawać otuchy.

Jadwiga Kopciowa.

Dobre i ładne książki.

Maria Buyno - Arctowa — *Kocia mama i jej przygody.* Książka ta o obiętości 119 stron druku nie znuży ani 6-cio—7-mio letnich słuchaczy (należy każdy rozdział potraktować wtedy jako oddzielną powiastkę, a da się potraktować) i nie znudzi nawet dużo starszych czytelników. Liczne ilustracje p. Wandy Romeykówny dopełniają interesującego opowiadania o przygodach małej Zochny, wielkiej przyjaciółki kotków. Całość artystyczna, choć niezmiernie prosta. Cena książki przystępna — 2 zł 20 gr. Efektowna kartonowa okładka zachęca do poznania się z treścią.

Odpowiedzi na listy rodziców.

1. Pani H. Kukawkowej. 6-tygodniowe niemowlę odżywiane wyłącznie piersią powinno jadać 6 razy na dobę w odstępach 3-godzinnych, z przerwą nocną 9 godzin. Poszczególna porcja pokarmu ma wynosić 120 g. Porcja ta musi być stopniowo zwiększana, tak ażeby z ukończeniem 12 tygodni niemowlę otrzymywało 150 g.

Wobec licznych i wolnych stolców należy w pierwszym rzędzie sprawdzić, za pomocą ważenia przed i po karmieniu dziecka, ilość wysysanego pokarmu, a w razie niedostatecznej ilości brak uzupełnić mieszanką. Skład mieszanki: ½ mleka, ½ kleiku ryżowego z dodatkiem $1^1/_2$ łyż. od herb. nutromaltu lub maltonu jako cukru mniej fermentującego w jelitach.

Poza tym można podawać zapisaną przez lekarza w zakładzie wodę wapienną.

Zaczerwienione pośladki dobrze jest posmarować dość grubo maścią cynkową i obmywać oliwą lub parafiną płynną.

Co do leczenia pęcherzycy, to trudno jest nam na odległość udzielać wskazówek, oczywiście dobrze robią kąpiele stosowane przez panią, jako też przesypywanie dermatolem.

Przeciętny przybytek wagi dziecka

w tym wieku powinien wynosić 25 do 30 g dziennie.

2. *Pani Paulinie Rychterowej.* 2½ letnie dziecko powinno jadać 4 razy na dobę. Jadłospis dziecka w tym wieku może obejmować już prawie wszystkie potrawy.

Na kolację można dawać już niekoniecznie kaszę na mleku, mogą to być kotleciki z kaszy lub jarzyn z masłem lub sosem cytrynowym, pomidorowym itp., poza tym naleśniki z konfiturami, marmeladę, jabłka obsmażane w cieście.

Obiad powinien składać się z 3-ch dań, niewielka ilość zupy, mięso lub jarzyny strączkowe z jarzynami zielonymi, jako trzecie kompoty, kisiele lub owoce.

3. *Pani Paulinie Kamińskiej.* Połykanie powietrza przez stałe ssanie smoczka z otworem, jest możliwe. Należy zatem koniecznie odzwyczaić dziecko od ssania smoczka. Najlepiej zrobić to przez całkowite zabranie smoczka dziecku.

4. *Pani I. Wyrzykowskiej.* 16-miesięczne dziecko powinno jadać 4 razy na dobę w odstępach 4-godzinnych. Śniadanie, obiad, podwieczorek i kolację. O ile obiad jest w godzinach późniejszych, można dawać drugie śniadanie zamiast podwieczorku, a następnie obiad i kolację.

Na pierwsze śniadanie: kakao owsiane, lub kawa zbożowa z bułeczką lub sucharkami.

Drugie śniadanie: twarożek, bułeczka, herbata z mlekiem i owoce ewentualnie soki.

Obiad: Różne zupy zaprawiane masłem z mąką lub śmietaną, z kaszką lub kluseczkami lanymi na żółtkach. Na drugie danie jarzyny, kompoty, kisiele lub galaretki.

Kolacja: kasze na mleku. Mleka powinno dziecko dostawać ½ litra na dobę.

Za dwa miesiące można już do diety małego wprowadzić mięso. Najlepiej mięso gotowane i mielone dodane do zupy lub jarzyny.

Są dzieci, które pijąc sok z marchwi, nabierają zabarwienia żółtego, należy wówczas zaprzestać podawania soku z marchwi.

Od smoczka należy koniecznie odzwyczajać dziecko.

5. *Pani Wandzie Zajączkowskiej.* Mleczne zęby należy dzieciom w miarę możności plombować. Często próchnica zębów prowadzi do zapalenia tkanki okołozębowej oraz powiększenia gruczołów podszczękowych. Przedwczesne usuwanie zębów mlecznych nie jest wskazane.